

Wychodzi we  
Lwowie z końcem  
każdego miesiąca.  
Wkładka roczna  
z prenumeratą  
wynosi 2 k. 40 h.  
Dla nauczycieli  
Tow. i uczniów  
tylko 1 k. 40 h.  
z przesyłką  
1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

Galiczyjskiego Towarzystwa

## OGRONY ZWIERZĄT.

Administracja  
i ekspedycja  
we Lwowie pl.  
Bernardyński 7,  
dokąd wszystkie  
pisma — zaś  
wkładki i prenu-  
meraty adreso-  
wać należy:  
Adolf Mussil, ul.  
Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt



REDAKTOR: DR. JOZEF LIMBACH.



## **Zwierzęta w symbolice katolickiej** **i litość dla zwierząt w baśniach ludu polskiego jako** **czynnik wychowawczy.**

Skreślił Mikołaj Rybowski

### *I. Zwierzęta w symbolice.*

Symbolika jest to zbiór symbolów czyli znaków, godeł, figur, wyobrażeń do oznaczenia czegoś, czy to w rysunku i malowidle, czy też w rozmowie.

Jeżeli wiele myślicieli i mężowie święci wzięli zwierzęta za godło pewnych wyobrażeń, to tym sposobem przyznali światu zwierzęcemu zalety i wielkie znaczenie w przyrodzie. Zaiste zwierzęta są znakomitą dzieł Stwórcy!

Bez zwierząt człowiek nie mógłby prawie istnieć, bo one mu pomagają w pracy, one go strzegą przed innymi zwierzętami i złymi ludźmi, one dostarczają pokarmu i przyodzienia. To też w etyce chrześcijańskiej, czyli w poczuciu zasad moralnych i zastosowaniu ich w życiu widzimy uznawanie zalet zwierząt i nakłanianie ludzi do godziwego postępowania z temi stworzeniami.

W symbolice katolickiej widzimy Chrystusa Pana w postaci baranka, bo jak baranek był niewinny, cierpliwy i ofiarny. W księgach proroków Starego Zakonu i w Nowym Testamencie ma Chrystus nazwę baranka, bo jak baranek służył zwykle za ofiarę, tak samo Chrystus był żywą ofiarą.

Od początku chrześcijaństwa widok malowanego baranka przypominał wiernym Baranka Bożego za nich ofiarowanego, nie zdradzając przed poganami tajemnicy odkupienia.

Baranek oznacza także wiernych, bo według słów Chrystusa tworzymy trzodę, której Pan Jezus jest pasterzem. Baranek w znaczeniu wiernych przypomina również niewinność i prostotę prawdziwego wyznawcy Chrystusa. Dlatego na obrazkach widzimy Pana Jezusa między owieczkami jako pasterza.

Gołąb jest wyobrażeniem Ducha Świętego, który w tej postaci ukazał się przy chrzcie Pana Jezusa nad Jego głową.

Gołąb jest także wyobrażeniem duszy chrześcijańskiej uwolnionej z ciała. Pierwotny Kościół uważał też gołębia jako oznakę

czystości, niewinności, pokory, łagodności, miłości, skupienia i roztropności.

W mowie obrazowej pierwotnego Kościoła jest przedstawiony Chrystus Pan także w postaci ryby — co oznacza Zbawiciela.

Ryba oznacza też chrześcianina, bo w pierwotnych czasach chrześcijaństwa porównywano świat z morzem, a ludzi z rybami, które w tem morzu pływają.

Kogut jest nie tylko oznaką czujności, ale także zmartwychwstania, bo mniemano, że Pan Jezus zmartwychwstał przed jutrzienką, gdy kogut zapał, a powrót słońca na horyzont jest także symbolem zmartwychwstania.

Paw jest wyobrażeniem nieśmiertelności i zmartwychwstania.

Koń jest oznaką życia doczesnego.

Jeleń oznacza niewinność.

Zając wyobraża ucieczkę przed pokusami, lub szybkość tego życia.

Żaba jest symbolem zmartwychwstania.

Lew jest oznaką siły i szlachetności.

Orzeł oznacza siłę i bystrość umysłu.

Z tego widzimy, jak ważną rolę odgrywają zwierzęta w symbolice średniowiecznej.

Widujemy na obrazach, że wielu Świętych ma godła ze świata zwierzęcego.

I tak: Jan św. ewangelista ma godło orła.

Św. Łukasz ma obok siebie wołu, jako oznakę siły, łagodności i pożytku.

Obok św. Marka widzimy lwa.

Myślący człowiek spoglądając na obrazy, zastanowi się niezawodnie, że musiała być jakaż ważna przyczyna, że umieszczano zwierzęta obok świętych. Taki symbol przypomina pewną cnotę świętego.

Na obrazach obok św. Franciszka z Assyżu widzimy wilka, owieczkę, ptaszki, bo ten wielki mąż Boży odznaczał się tkliwą miłością stworzeń. To też jego miłe obchodzenie się ze zwierzętami zadziwiała niezmiernie ówczesnych ludzi, a nawet i dzisiaj budzi podziw.

Zwierzęta odczuwały jego szlachetne serce, jego ducha świetlanego, bo stawały mu się posłuszne, zbliżały się do niego,



okazując mu nadzwyczajne przywiązanie i uległość, czego dowodzą następujące zdarzenia prawdziwe :

Razu jednego przyniesiono św. Franciszkowi wilczka młodego, który wyrwał się gwałtownie z rąk niosącego. Gdy go postawiono na ziemi przed Franciszkiem, zaczął się łaścić jak psina. Święty wziął go w ręce, pogłaskał i upomniął, aby nadal był ostrożniejszym i nie dał się złowić, a gdy podrośnie, żeby ludziom nie czynił szkody ; potem go puścił na wolność. Ale wilczątko nie chciało odejść od niego i ciągle tuliło się do niego : Kazał więc jednemu z braci odnieść je do lasu.

Razu jednego przybył św. Franciszek do miasta Gubino, gdzie prosili go mieszkańcy, aby swoją modlitwą uwolnił ich od wilka, który porywał nietylko bydło, ale i kilku ludzi już pożarł.

Święty poszedł do lasu, aby wyszukać tego wilka. Wkrótce wybiegł wilk z rozwartą paszczą i puścił się pędem na Franciszka.

Ten przeżegnał go i rzekł :

„Pójdź tu bracie wilku, a w imię Chrystusa rozkazuję ci, abyś ani mnie ani nikogo z ludzi nie skrzywdził.

Wtedy wilk stulił paszczę, stanął jak wryty, a na rozkaz Franciszka zbliżył się do niego jak baranek łagodny i położył się mu u nóg.

Wtedy Święty rzekł do niego : „Bracie wilku, strasznie pustoszysz tą okolicę ; popełniłeś wiele zbrodni, mordując stworzenia Boże. Zasłużyłeś na powieszenie jako nieczemny zbójca. Wszyscy na ciebie narzekają i nienawidzą cię mieszkańcy tej okolicy. Lecz uważaj bracie wilku : chcę, żebyś się z nimi pojednał ; przyrzeczesz mi, że odtąd nie będziesz robił żadnych szkód, a oni darują ci wszystkie krzywdy przeszłe i już na ciebie polować nie będą. Rozumiesz ?“

Na te słowa wilk schylił głowę, i oczami i całą postawą swoją i różnymi ruchami zaczął okazywać, iż zgadza się na wszystko.

Wtedy Święty przydał : „Bracie wilku ! ponieważ zgadasz się na zawarcie pokoju i przyrzekasz wiernie go dochować, to ja przerzekam ci wystarać się od mieszkańców Gubio, aby ci dawali pożywienie, żebyś nie cierpiał głodu. Za to dobrodziejstwo żądam, żebyś żadnej nie wyrządzał szkody. Czy przyrzekasz mi to ?“



Wilk schylił znowu głowę na znak, że przyrzeka. A Franciszek mówił dalej: „Bracie wilku, ja potrzebuję jakiego do wodu, że na ciebie liczyć mogę i wymagam, żebyś mi dał tego rękojmię“. I wyciągnął Święty rękę, a wilk podniósł przednią łapę i włożył ją w dłoń jego.

Ale Franciszkowi nie dość było na tem, więc mówi: „Bracie wilku!

W imię Jezusa Chrystusa rozkazuję ci, abyś zaraz poszedł ze mną“. I wilk posłuszny poszedł za nim jakby cicha owieczka.

Mieszkańcy w Gubino nadziwić się nie mogli tak cudownemu widokowi.

Wszyscy biegli, aby widzieć Franciszka z wilkiem. Do zgromadzonej rzeszy przemawiał wzywając do pokuty i poprawy życia. Mówił, że szkody wilka były karą za grzechy. Potem rzekł: „Słuchajcie najmils! brat wilk przyrzekł mi, nie czynić wam żadnej szkody, a wy przyrzeczcie mi, że go żywić będziecie“.

Gdy wszystek lud wykrzyknął, iż chce żywić wilka, wtedy tak Święty mówił: „Bracie wilku, teraz ty przyrzeczysz mi, że dotrzymasz warunków pokoju.

Czy obiecujesz, że odtąd nikomu nie będziesz wyrządzał szkody: ani ludziom ani bydłom?“.

Wilk ukląkł na przednie nogi, a schylaniem kilkakrotnem łba i spuszczeniem powiek dawał jak mógł znak, że przyrzeka być wiernym umowie. Wtedy rzekł Franciszek: „Bracie wilku dałeś mi przyrzeczenie, teraz chcę, żebyś je ponowił tu wobec zgromadzonego ludu, że nigdy nie złamiesz przyrzeczenia, które dałem za ciebie i sam je poręczyłem“. Wilk znowu podał prawą przednią łapę i położył je na dłoń Świętego.

Widok tak cudownego zdarzenia wprowił zgromadzonych w niewymowne zdziwienie. Wpadli w zapał i zaczęli dziękować Bogu, że im zesłał świętego męża, który ich uwolnił od tej klęski.

Wilk żył jeszcze dwa lata w Gubino.

Chodził od domu do domu jak pies najspokojniejszy, nie zaczepiając nigdy nikogo i od wszystkich głaskany.

Każdy z chęcią dostarczał mu obficie pożywienia. Po dwóch latach padło pocziwe wilezysko, a mieszkańcy żałowali go szczerze, gdyż widok tego zwierzęcia chodzącego po mieście



jak cichy baranek, przypominał im świętość i pokorę Franciszka, któremu zawdzięczali także powszechne a szczere nawrócenie do Boga.

Św. Franciszek nazywał zwierzęta braćmi i siostrami, bo tym sposobem chciał pouczyć ludzi, że Pan Bóg jest wszystkich stworzeń ojcem — i grzechem jest krzywdzić zwierzęta. To też miłował wszystkie stworzenia, a osobliwie owieczki i baranki, bo mu przypominały Baranka Bożego, który się ofiarował umrzeć na krzyżu dla naszego zbawienia. Często można było widzieć baranka ułaskawionego, który go nie odstępował ani w kościele na modlitwie.

Świątobliwa zakonnica Jakobina uprosiła św. Franciszka, że jej podarował tego baranka. Baranek i u niej swój zwyczaj zachował: chodził ze swoją panią do kościoła, klękał przed Najświętszym Sakramentem i tak jej pilnował, że jeżeli zasypiała godzinę, w której powinna była iść na jutrznię do Kościoła, budził ją becząc albo uderzając zlekka różkami, a potem ciągnął ją suknię dając znak, że czas wychodzić na nabożeństwo.

Raz wieśniak z okolicy Assyżu przyniósł na ofiarę owieczkę do klasztoru. Św. Franciszek przyjął zwierzątko z radością. Wziął ją na ręce, a spuszczać na ziemię przeżegnał i polecił jej, aby Boga chwaliła, a w niczem nie naprzykrzała się braciom. Rzecz nadzwyczajna, a w kronikach klasztoru Torciumkuli zapisano: że Owieczka ta chodziła za braćmi jak najspokojniej.

Gdy oni w kościele śpiewali chorem, ona przed ołtarzem Matki Bożej Anielskiej w dziwnie miły sposób beczała. A co większa: Mszy św. słuchała stojąc jak wryta, a na podniesienie klękała na przednie kolana, co patrzących pobudzało do do wielkiego nabożeństwa.

Święty Franciszek miłował bardzo ptaszki, jako jedne z najmilszych stworzeń Bożych, a szczególnie te, o których była wzmianka jako w Piśmie świętem, które jak turkawki są obrazem dusz czystych.

Zdarzyło się raz, że przy mieście Siennie spotkał się św. Franciszek młodego wieśniaka, który niósł na sprzedaż parę żywych turkawek. Widząc to święty, rzekł doń uprzejmie: „Dobry młodzieńcze, proszę cię uprzejmie, bądź tak dobry i powierz mojej pieczy te niewinne ptaszęta, do których Pismo Boże czy-



ste i wierne dusze porównywa. Nie wydaj je więc w ręce okrutników, którzyby je pomordowali“.

Ujęty temi słowy pocziwy chłopak, dał ptaki Franciszkowi a ten wzięwszy je do zanadrza, zaczął do nich jakby do rozumnych istot przemawiać: „Siostrzyczki moje turkawki, prościutki niewinniutki i czyściutki stworzeńka, po cóż dalyście się złowić? Gdybyście się dostały były w ręce jakiego cheiwea, a nie do tego pocziwego młodzieńca, groziła wam pewna śmierć, od której ja was teraz dzięki hojności jego, uwolnię i porobię wam gniazdeczka, abyście się lęły i według pierwotnego rozkazania Bożego rosły i rozmnażały się“.

I zaniósł je aż do klasztoru swoich braci, który był niedaleko od Sienny w miejscu zwanem Rawacciano i tam przez cały dzień i noc trzymał je w celi i żywił. Potem je wypuścił do ogrodu, gdzie się gnieździły i żyły.

Przybywszy do Wenecyi, szedł święty Franciszek przez Laguny aż do gęstego i obszernego gaju, gdzie śpiewało mnóstwo rozmaitego ptactwa. Franciszek rzekł do towarzysza: „Siostrzyczki ptaszki chwałą Stwórcę swego: pójdźmy więc i my śpiewać wraz z nimi na chwałę Pana, pacierze kościelne“. I poszli pod drzewa, na których siedziały ptaki, a te nieruszając się z miejsca dalej śpiewały, lecz tak głośno, że Franciszek i towarzysz jego odmawiając naprzemian psalmy, słyszeć się nie mogli wzajemnie.

Wtedy sługa Boży tak przemawia do ptaków: „Siostrzyczki ptaszki! przestańcie śpiewać, aż my odmówimy nasze obowiązkowe pacierze“. I ptaki zaraz umilkły, a zaczęły śpiewać dopiero wtedy, gdy je święty błogosławił i dał im pozwolenie

Na drzewie, przed oknem celi Franciszka siadywała często makolągwa i śpiewała. Dnia jednego zawołał na nią święty wyciągając rękę, a ptaszyna usiadła na niej, miłe w służbę Bożego oczki wlepiając. A on do niej tak mówi: Śpiewaj siostrzyczko moja, śpiewaj i chwal wesoło Boga Stwórcę!“ A ptaszyna zaraz śpiewać zaczęła i nie ustala, aż jej kazał wrócić na drzewo. I tak przez cały tydzień codziennie zlatywała mu na rękę i śpiewała, aż do obecnych braci rzekł Franciszek: „Odprawmy już teraz siostrzyczkę naszą makolągwę, dość bowiem przez cały tydzień naśpiewała się, pobudzając nas do chwalenia Stwórcy. Makolągwa też odleciała i już więcej nie wróciła.



Ze słowikiem także miał święty przedziwne zajście. Zda-  
rzyło się w czasie podróży usiadł pod drzewem z bratem Leo-  
nem, aby się posilić.

Na drzewie, pod którym się znajdowali, śpiewał słowik  
rozkosznie. Franciszek namawiał Leona, aby z tym ptaszkiem  
naprzemian opiewał chwałę Bożą, lecz ten wymówił się, nie  
cając się w sile iść w zapasy z tak biegłym śpiewakiem.  
Franciszek odważył się na to. Do samego wieczora śpiewał na  
cześć Boga wraz ze słowikiem, aż nakoniec ustał, przyznając  
ptaszкови pierwszeństwo. Późem przywołał go na rękę, po-  
chwalił go i popieścił i dopiero wtedy odleciał, gdy go święty po-  
błogosławił.

Jeden z panów miasta Sienny przysłał choremu Francisz-  
kowi bażanta, aby się posilił wybornem mięsem. Święty zoba-  
czywszy pięknego ptaka, nie pozwolił go zabić, a podziwiając  
jego świetne upierzenie, rozwodził się nad hojnością Stwórcy,  
który takim powabem obdarza stworzenia.

Bażant chociaż dziki, zaraz się z nim oswoił i ciągle się  
do niego garnał i brał pokarm z jego ręki. Nazajutrz podarował  
go Franciszek za klasztor prosząc, aby go nie zabijano i dobrze  
żywiono.

Tam posmutniał bażant i nie jeść nie chciał, więc go od-  
dano świętemu. Skoro ptak zobaczył Franciszka, okazywał wielką  
radość i jadł chętnie z jego ręki, bo był zgłodniały.

Z tych przykładów widzimy, ile tu wątku etycznego — bo  
omawianie tych zdarzeń łagodzi obyczaje, budzi litość dla  
stworzeń, uczy szanować utwory Boże w przyrodzie, a przeko-  
nyduje, że jest Bóg, chociaż go nie widzimy. Z tego powodu  
uważam te opowieści za niepośledni czynnik wychowawczy.

---

## Woły.

---

Najcenniejszym przymiotem natury jest rozmaitość. Niema  
podobno jednakich dwu kropli wody, dwu liści na drzewie. Wy-  
obrażnia, przemysłowość, przyrody nie tylko zdumiewa, ale sta-  
nowi źródło wielu naszych zadowoleń. Bo czemże byłoby życie  
śródm widoków tożsamości? Czytaniem książki sklezionej z komu-  
nałów. Od czasów istnienia świata słońce codziennie inaczej wcho-



dzi zachodzi, bo natura może wytwarzać nieskończoną ilość kombinacyi. Malarze mają zapewnione tematy i nie potrzebują się powtarzać.

Polak smutny zawsze filozofuje, więc i ja prządzę nieć z tego kłaczka uwag, a choć je woźnica przeciał pytanem: która godzina? — rozmyślałem dalej:

Ręczę, że i te dwa byczki, mocujące się rogami na paśniku, są odmienne od wszystkich poprzednich, współczesnych i przyszłych, a nawet figlują oryginalnie. Przerwały zabawę spostrzegłszy przejeżdżającą bryczkę, fuknęły nozdrzami, zwróciły uszy ku przodowi i przyglądały się nam buńczucznie, jak dwaj młodzi szwajcarzy podróżnikom. Z lasku wyszedł chłopiec wiejski, który mijając je, krzyknął i śmignął prętem. Byczki odskoczyły nieco, ale znowu stanęły odważnie.

— A nie pójdziesz ty od nich kanalio! — zawołał na chłopea orzący nieopodal parobek. — Sybirak szelma — przeskadzają mu!

— Poczciwy człowiek — rzekłem do siebie — strzeże wołki jak dzieci i nie pozwala ich nawet ploszyć.

Bryczka nasza, wybrnąwszy z piasku, potoczyła się rażniej wzdłuż niw żzętych, zalanych zlocistemi odbłaskami sierpniowego słońca, które coraz mocniej dopiekało. Spotykaliśmy ludzi pracujących w polu, bydło, wyskubujące trawę ze rżyska, psy myszkujące po nieskończonych jarzynach, niemowlęta zawieszane w płachtach — a ja ciągle, mimo skwaru i kurzu, rozsnuwałem przekonanie, że cały ów krajobraz w tej postaci ułożyła natura po raz pierwszy.

Przy drodze stał wóz drabiniasty, naładowany zbożem. Wieśniak, zanim ruszył, wyrwał z dużego, prawdopodobnie dworskiego łąnu, wiązkę grochu i karmił nim woły, które jadły z powagą niemców, posilających się przed ciężką robotą.

Troskliwy gospodarz kradnie, a żywi swoich pomocników

Pył znowu otoczył nas obłokiem, koła zagrzęzły w piasku długą smugą zalegającym stok znacznej wyżyny. Przed nami para rośłych byczków i dobrze utrzymanych wołów ciągnęła na wozie sosnę. Dwaj chłopci, podparłszy ramionami kłonicę, pomagali wyprężonemu zwierzętom, zachęcając je do wysiłków.

— Ho, ho, dalej małe, uuup!

Ale małe, szarpnąwszy kilkakrotnie, stanęły. Starszy wieśniak zbliżył się do nich, pogłaskał po głowach i grzbietach, mówiąc:



— Odpocznijcie sobie. Psia góra!

Woźnica mój, chcąc rozszerzyć sobie przejazd, zawołał:

— Na prawo!

— A to włóż jarzmo i ściągnij na prawo — ofuknął go młodszy. — Patrzcie go, jaki chwyt z morskiej piany.

Miał słuszość, broniąc zmęczonych bydła, ale mój furman odparł:

— Muszą być „fajcuzy“ — delikatne.

— Odplacono mu za tę uwagę radą, której powtórzyć nie mogę.

Wydostaliśmy się wreszcie na szosę. Wlokły się po obu jej stronach ciężkie bryki i wozy w kierunku miasta. Pod stacją kolei uwięźliśmy między nimi, a zwłaszcza jedna fura tarcic, ciągniona przez woły, zagroziła nam drogę. Śród wzajemnych wymysłów utworowano wreszcie przesmyk, którym mieliśmy przemknąć. Podrażniony wszakże mój Łukasz, zaciął batem w przejeździe najmniej winne woły. Właściciel ich ryknął, skoczył ku nam, za nim pośpieszyli jego towarzysze, a ponieważ przed zamkniętą rogatką kolejową musieliśmy stanąć, rozpoczęła się bijatyka, z której Łukasz wyszedł mocno poturbowany. Walce tej woły przypatrywały się z angielskim spokojem. Skutkiem zajęcia linii głównej pociąg nasz zatrzymano daleko od dworca. Na sąsiednich szynach z kilku wagonów wyładowano wielkie ukraińskie woły, które miały zginąć w żołądku stolicy.

Złym jest człowiek — według pewnej autorki angielskiej — którego nie wzrusza widok płowych, opiętnowanych, na rzeź pędzonych wołów. Czy kiedykolwiek przypatrzyłeś się im czytelniku? Jak smutnie spoglądają ich duże, bolesne przeczuciem zaćmione oczy? Boki zapadłe, skóra wypalonymi stemplami oznaczona, w całej postaci rozlana niema rozpacz. Dźwigają swe mięso na ofiarę człowiekowi, który nie ma dla nich litości. Ile razy przechodzę koło gromadki tych płowych skazańców, widzianych na śmierć, serce mi się ścisza strasznym kurczem. Wyprowadzone z wagonu obejrzały się wokoło: jedne wahały ziemię, drugie szukały na niej żdźbła pożywnego, inne wsłuchiwały się w gwar miejski, inne nareszcie spoglądały w górę, jak gdyby badając, czy to samo niebo nad nimi sklepieno. We wszystkich odbijało się odurzenie, niemoc, rezygnacya. Ze stepów, ze swobody, z traw wonnych i czystego powietrza, przeniesiono je w odmęt piekielny, gdzie węższą krew.



— I to one w drodze nie jedzą? — zapytał służący kolejowy.

— Szlamują sobie kiszki — odrzekł odbiorca „towaru“.

— Choćby im wody trochę...

— Może sodowej... Prędzej tam, nie bałamuć, bo przeczwartą muszą być w szlachtuzie.

— Pierwsza partya już poszła.

— Potrzebne wszystkie zakończył odbiorca.

Odszedłem od okna — w tej chwili pociąg się podsunął pod dworzec.

Z nieprzyjemnem wrażeniem wsiadłem do dorożki, odpędzając z myśli mary nieszczęśliwe. Czy człowiek wiecznie karcić się będzie cudzem życiem? Czy on nie wynajdzie sposobów istnienia bez morderstwa? Czy ta konieczność natury nigdy się nie złamie? I ja za chwilę jeść będę pieczeń z tych samych istot, których niedola tak mnie rozrzewnia. Co tu właściwie jest słuszne: moje współczucie, czy apetyt?

Na moście zakotłowały się wrzaski: jakaś przeszkoda zatamowała przejazd. Jeszcze nie zdążyłem zbadać przyczyny, gdy dorożka wjechała ze mną w gromadę płowych wołów. Powiązane za rogi parami, tłoczyły się i rzucały, a wściekły czeladnik rzeźnicki, w niebieskim fartuchu i zatłuszczonej kaftanie smagał je niemiłosiernie skręconym w kilkoro postronkiem. Jednocześnie z każdego kozła spadały im na grzbiety bicze, od których skóra się pręgowwała. Nareszcie utorowano drogę. Młodorożkarz miał już wolną, mijając wszakże woły, ciał jednego z nich tak mocno batem, że aż biednemu stworzeniu z oka wyciekł krwawy wężyk.

— I za co go bijesz? — zawołałem wzburzony.

— To na rzeź, panie.

Cały w tej odpowiedzi systemat. Co ma prawo do życia — to pozostaje pod osłoną wszystkich naszych uczuć; co na rzeź przeznaczo, zasługuje tylko na okrucieństwo. Chłopiec źle zrobił uderzywszy pasące się byczki, woźnica oberwał po karku za uderzenie wołów, ciągnących wóz, ale te płowe mięsa wolno ćwiczyc dla rozrywki.

Na kozle dorożki siedział prawdziwy Pindter.



## Poganiacze bydła.

Przy pędzeniu bydła na rzeź, lub na targ dzieją się zwyczajnie wstrętne sceny, a bardzo rzadko winowajca bywa ukarany.

Poganiacze są zazwyczaj nieokrzesanymi brutalami, którym bardzo obojętnem jest, w jaki sposób dostawiają bydło, byle to tylko prędko nastąpiło, byle prędzej swe pieniądze wzięli. Nie zważają oni, czy droga jest dobra, lub zła, zmuszają słabe zwierzęta, by dotrzymywały kroku mocniejszym i przy tem maltretują je strasznie. Przyglądając się uważnie mięsu, przeznaczonemu do gotowania w kuchni, spostrzec można niejednokrotnie miejsca, krwią zabiegłe. Powstały one przez uderzenie kijem, lub sękatą palicą. Gdyby publiczność takiego mięsa nie przyjmowała, wtedyby rzeźnicy baczniejszą uwagę na odbierane zwierzęta zwracali i poganiaczów ukrócali, bo tylko korzyść mogłaby rzeźników do tego skłonić. Zresztą bywały już wypadki że mięso takiego strasznie zmaltretowanego zwierzęcia zawierało trujące związki i stało się przyczyną śmierci tych osób, które je spożyły. Kto wie, czy owa rozgłośna sprawa zatrucia we Lwowie kilka osób i śmierć ś. p. Wierzbńskiego nie miała tej przyczyny i że p. Jajko jakimi niesumieniami poganiaczowi zawdzięcza ową herostratową sławę, którą jego wędliniarnia jest teraz otoczona.

W Miśnii (w Saksonii) wydała rada sanitarna ważne, naśladowanie godne rozporządzenie dla poganiaczy bydła: „Pędzenie bydła ma się odbywać bez dręczenia i bez używania gwałtownych środków. W szczególności zakazuje się kręcenia ogonów, bicia kijem, lub biczyskiem i kopaniu. Jako poganiaczy należy używać zaufane, silne, nie za młode osoby. Przekroczeniu będą się karały grzywną aż do wysokości 60 marek, lub odpowiednim aresztem“.

W ślad zatem wydał magistrat i starostwo misneńskie rozporządzenie: „W przyszłości ma każdy poganiacz na lewem ramieniu mieć tarczę, na której ma być uwidocznione nazwisko i mieszkanie tej osoby, na której koszt transport się odbywa.

Odpowiedzialną za wykroczenie tego jest w pierwszym rzędzie właśnie tu osoba, na której koszt transport się odbywa. Przekroczenia będą się karały grzywną w kwocie do 50 m. lub odpowiednią karą aresztu“.



Gdyby tak coś podobnego u nas zrobiono! Ale nam daleko do tego. Kiedy to tak trudno o wykonanie istniejących przepisów, cóż dopiero o wydanie nowych.

Przecież nie wolno u nas pędzić dwóch różnych gatunków bydła razem spętanych. Zróbmy małą przejażdżkę po Galicji, a w drodze na targ widzieć będziemy z reguły spętane razem kozę i barana, co gorsza, barana i krowę. A żandarmi co na to? nic. Mijają obojętnie.

L.

Czy należy używać wyrazów: „jaszczur” „zaraza syberyjska” „dżuma”?

podał

Prof. Stanisław Królikowski.

Brak ogniska naukowego, któreby opiekowało się w Warszawie rodzimą nauką weterynaryjną, robi to, że do języka potocznego i do prasy wkradają się w tej dziedzinie dziwolagi językowe, nie mające wspólnego z językiem polskim — oprócz przypadkowego współbrzmienia. W ostatnich latach zaczynają się upowszechniać w zakresie weterynaryi trzy, w nagłówku wypisane, wyrazy, będące naleciałością z języka obcego, naleciałością tem szkodliwszą, że napozór są wyrazami polskimi.

Wyraz „jaszczur”, tak często obecnie używany dla oznaczenia „zarazy pyska i racie”, choroby zaraźliwej, napastującej bydło rogate, owce i trzodę chlewną, wzięty jest wprost bez zmiany z języka rosyjskiego i to w błędnem znaczeniu.

Zaraza pyska i racie uważaną była niegdyś nie za jedną, lecz za dwie choroby niezależne od siebie. Jeszcze „Ustawa policyi weterynaryjnej z r. 1844” wydana dla Królestwa polskiego, odróżnia „zarazę pyskową” (*lues oris s. aphtae* — po rosyjsku „ящуръ”) od „zarazy racie” (*paronychia epizootica*, po ross. „повальная хромота”).

Wyraz „jaszczur” oznaczał po polsku gatunek płaza, jużto kopalnego — „*Ichtyosaurus*” (rybojaszczur), jużto współczesnego. Jaszczurem nazywano też u nas skórę końską lub oślą wyprawioną na chropowato, podobną do skóry jaszczurczej, lecz na oznaczenie choroby, o której wyżej była mowa, wyrazu tego nie używano. Jedynie A. Petrow w swoim słowniczku gwary Polaków litewskich „jaszczurem” nazywa chorobę gardzieli u wołu (Karłowicz — Słownik gwar polskich), coby przypominało nieco zarazę pyskową. Niewątpliwie jednak do gwary litewskiej wszedł ten wyraz z języka rosyjskiego, gdyż Adamowicz,



którego wykłady posiadam, nigdzie wyrazu tego nie używa. Linde również znaczenia choroby „jaszczurowi“ nie nadaje. Rudnicki, Seifman, Ostrowski i wielu innych autorów, piszących w zakresie weterynaryi, wyrazu „jaszczur“ nie używali.

Należy więc wyraz ten koniecznie usunąć, a używać nazwy „zaraza pyskowa i racicowa“ przynajmniej do czasu, pokąd nie odnajdziemy w języku ludowym jakiejś nazwy odpowiedniejszej. „Gęba ognia“ (wykłady Ostrowskiego), „żaba“ (tamże), „pyskówka“, jako niestetyczne lub niewłaściwe muszą być pominięte, wreszcie nanazwy: „afty epizootyczne“ i „zaraza aftowa“ (Seifman) nie są polskie a są niewłaściwe wobec tegożczesnych pojęć o tej chorobie.

„Zaraza syberyjska“ jest tylko prostem przetłumaczeniem rosyjskiej nazwy „sibirskaja jazwa“, co po polsku znaczy „wąglik“ albo „karbunkuł“. Jest to choroba znana powszechnie ludowi, nosząca jeszcze nazwy ludowe: „zaraza śledziony“, „zgorzel śledziony“, „na krew“, „czarna krew“, „na śledzionę“ i wiele innych jeszcze nazw polskich mająca, ale której nigdy nie nazywano „zarazą syberyjską“. Naleciałość tę zatem nieodwołalnie trzeba usunąć, zwłaszcza że nazwa ta choćby w tłumaczeniu użyta, daleką jest od prawdy, gdyż wąglik nie jest chorobą swoistą dla Syberyi, ani też niema żadnego dowodu, iżby kolebką jej była Syberya“.

„Dżuma“ — jestto nazwa, którą kilkakrotnie spotkałem w prasie warszawskiej w znaczeniu „księgosuszu“, po rosyjsku noszącego nazwę „czuma rogotawo skata“. I ta choroba rozmaicie się u nas nazywa: więc „pomorem na bydło“, „powietrzem bydłecem“, „zarazą bydłecą“ (tłumaczenie niemieckiej nazwy „Vieseuche“), ale nigdy nie nazywała się „dżumą“, gdyż ta ostatnia nazwa, jak wiemy, odnosiła się do, owej groźnej dla ludzkości zarazy, którą inaczej „morem“, „powietrzem morowem“, „czarną śmiercią“ itd. nazywano. Naleciałości tej należy się wystrzegać, gdyż łatwo może nastąpić nieporozumienie, jak to miało już przed kilkoma laty miejsce, gdy jedna z lwowskich gazet, opierając się na przeczytanej w warszawskim dzienniku wiadomości, iż w jednej z zachodnich gubernij Rosyi europejskiej wybuchła „dżuma“ — pospieszyła się podzielić tą wieścią z czytelnikami, nie przypuszczając, iż była tam mowa tylko o księgosuszu, groźnym dla bydła, ale nieszkodliwym dla zdrowia człowieka.



## Nieco o szympanse.

Przedkład z francuskiego: Zofii Grabowieckiej.

Zwierzę to miano długi czas za goryla i chociaż młode oddawna bywają utrzymywane w niewoli, obyczaję dorosłego osobnika dał poznać dopiero misjonarz Savage 1847 r. Zbadał on szympansa w jego borach i stanowczo odróżnił od goryla.

Szympans, jest pospolity w całej Afryce środkowej, aż do wybrzeża zachodniego.

W tej to ostatniej okolicy Savage robił spostrzeżenia nad nim, nie które z nich podajemy tu czytelnikowi.

W spokoju szympans zachowuje zwykle postawę siedzącą; czasami widuje się go stojącego lub chodzącego, ale gdy spostrzeże, iż go odkryto, natychmiast ucieka na czworakach.

Bardzo zręcznie wspina się na drzewa i z zadziwiającą chyżością przeskakuje z gałęzi na gałąź. Często można widzieć, że „starzy“ siedzą pod drzewem raczą się owocami i przyjaźnie gwarzą, a „dzieci“ skaczą do koła nich wesoło, hałaśliwie, przerzucają się z jednej gałęzi na drugą.

Rzadko spotyka się więcej tych zwierząt niż pięć, najwyżej dziesięć razem. Niektórzy podróżnicy utrzymują, że niekiedy zbiera się ich znacznie większa liczba dla wspólnej zabawy. Pewien badacz widział około pięćdziesięciu szympansów, które igrały pospołu, pieścąc, wyjąc, i bijąc — jak w bęben — kijami lub gałęziami, w stare pnie drzewne, wszystkimi kończynami z jednaką łatwością. Zdaje się, że same nie napastują, i że się nie bronią nigdy, albo bardzo rzadko. Gdy zmiarkują, że im grozi pojmanie, stawiają opór, rzucając się rękami na przeciwników i usiłując przyciągnąć ich i uchwycić zębami.

W tych wyjątkowych razach, kiedy chcą się bronić, poważnie gryzą. Silnie rozwinięte kły u dorosłych osobników zdają się być wskazówką skłonności mięsożernych, ale je ujawniają tylko w stanie obłaskawienia. Z początku nie chcą jadać mięsa, lecz nawykają doń prędko. Kły rychło się rozwijają i widocznie mają spełniać ważną rolę narzędzia obrony. Skoro tylko zetkną się z człowiekiem, pierwszym popędem zwierzęcia jest gryźć.

Szympansy stronią od siedzib ludzkich, budują sobie mieszkania w mrocznej gęstwinie borów, i samcy mają przepędzać noc na widłatej gałęzi pod drzewem, na którym jego rodzina spoczywa w gnieździe.



Niekiedy można znaleźć jedno z tych gniazd prawie na końcu grubej i gęsto zaliścionej gałęzi, na dwadzieścia lub trzydzieści stóp nad ziemią. Widziałem wprowadzić jedno na jakie czterdzieści, a nawet może i pięćdziesiąt stóp, ale była to wyjątkowa wysokość.

Szympansy nie mieszkają stale w jednym miejscu, lecz przenoszą się w miarę, jak wymaga tego wzgląd na pożywienie, samotność i okoliczności. Widuje się je częściej w okolicach położonych wyżej, ale to z powodu, że niziny, jako podatniejsze od innych gruntów do uprawy ryżu, bywają też częściej karczowane, a szympansy potrzebują przede wszystkim drzew do budowania gniazd. Rzadko się zdarza widzieć więcej gniazd na jednym drzewie, a nawet i na pobliskich, niż jedno lub dwa. Znalazł ich ktoś pięć, ale był to wyjątek.

Szympansy są szczególnie bystre i matka otacza wielką pieczołowitością swoje potomstwo.

Jedną samicę odkryto, gdy siedziała na drzewie wraz ze swym towarzyszem i dwojgiem małych (samczykiem i samiczką). Spuściła się czemprędzej z drzewa i uciekła w gąszcz za towarzyszem swoim i samiczką.

Samczyk pozostał w tyle; wróciła więc spiesźnie; żeby go ratować i trzymając go w objęciach, wspięła się na drzewo. W tej chwili została zabita, a kula, w drodze do serca matki przeszła camię samczyka.

Innym razem, gdy matkę odkryto, pozostała na drzewie z dziećmi, śledząc niespokojnie ruchy strzelca. Skoro wycelował zrobiła taki znak ręką, jak człowiek, któryby chciał dać do zrozumienia komuś, żeby nie strzelał i żeby się oddalił. Gdy rany zadane szympansom nie są śmiertelne, na razie tamują one krew naciskając je rękami; a jeśli to nie skutkuje, przykładają liście i trawę. Gdy je kula dosięże, wydają nagle przeraźliwy krzyk jak człowiek, którego straszny cios spotkał.

Zwykły głos szympansa jest przykry chrapliwy.

W tych samych strefach Afryki, znakomity podróżnik robił spostrzeżenia nad óbszernymi i mocnymi schroniskami w kształcie parasola, które bardzo umiejętnie budują małpy człekokształtne: o ile się zdaje, szympansy, trochę odmiennego gatunku. Ów podróżnik widział młode takie małpiątko z twarzą zupełnie białą, jak dziecka europejskiego, i z głową łysą.